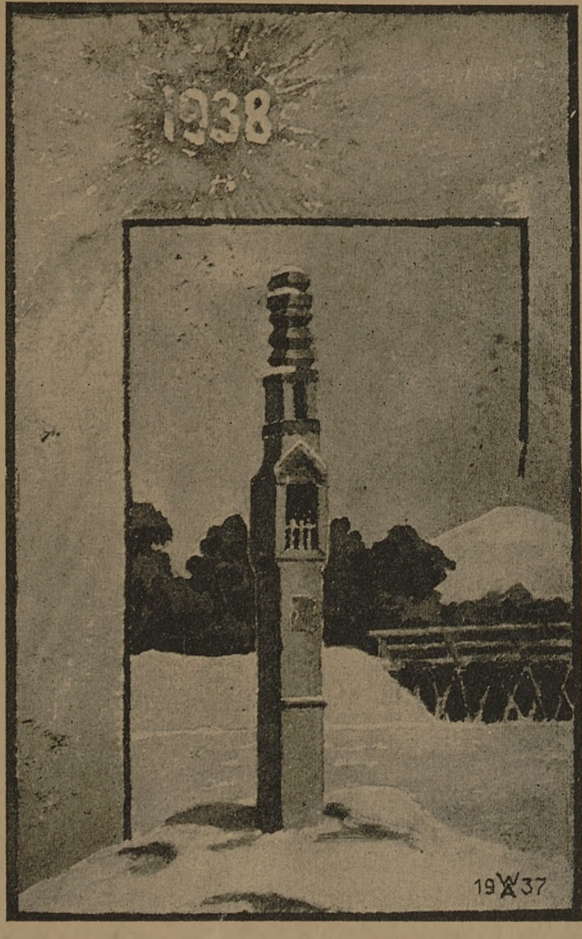
RADOSTOWA

Świętokrzyski Miesięcznik Ilustrowany

Rok III. Nr. 1.

POŚWIĘCONY WSPÓŁCZESNYM MALARZOM KIELECKIM



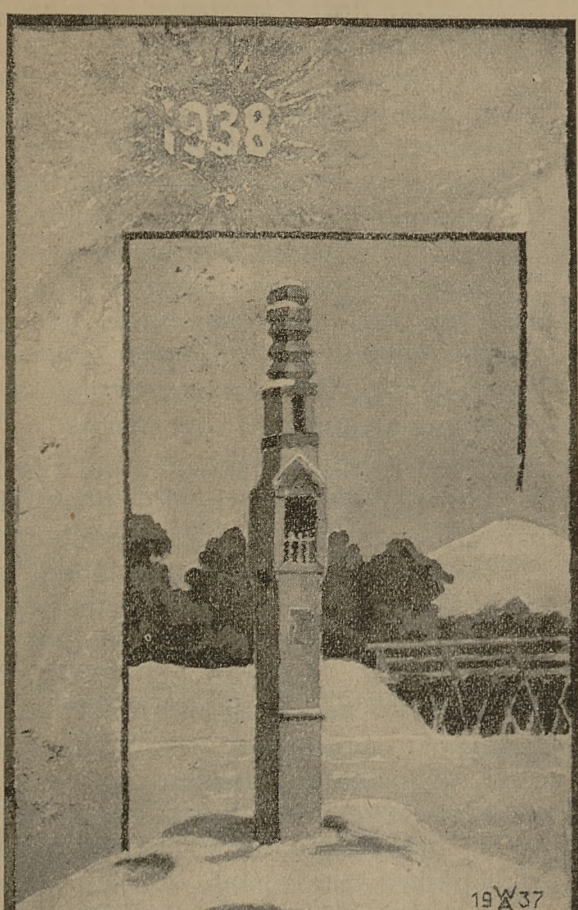
Rok III. Styczeń 1938 Nr. 1.

RADOSTOWA
ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

LITERATURA — HISTORIA REGIONU — KULTURA

Red. i Adm.: Kielce, Plac Wolności 6, II p.
Przyjmuje we wtorki i piątki godz. 17—18.
Cena 70 gr.
Prenumerata roczna — zł. 8—
Prenumerata kwartalna — zł. 2.—

Kapliczka w Cedzynie



Ryc. 1. Rys. Wł. Adelt.

„Żyje myśl, która zapisuje w podświadomości, co się widziało i co się przeżywało. Obraz jest tylko radosnym przeobrażeniem w rzeczywistości, tego, co w duszy artysty powstało wcześniej jako symbol. Jest rękopisem opartym o jego wiedzę i uczucie.

Dlatego obojętne jest czy artysta czerpie natchnienie z przyrody, czy z czystego duchowego nastroju, obojętne, jaką stosuje technikę — ważny jest tylko rezultat artystycznego wykonania".

ANDRZEJ DWORAK

Kielce.

ŁZAWY CZY PRAKTYCZNY REGIONALIZM?

Stosunkowo łatwo zyskał sobie regionalizm u nas prawo obywatelstwa. Zarzuty, jakie podnoszono przeciwko niemu, że zakorzenia partykularyzm, godzi w spoistość państwa, wyrasta gdzie go nie posiano — zostały przeważającą liczbą głosów odparte przez ludzi, widzących w nim poglądową naukę wychowania obywatelskiego. Dziś nikt nie wątpi o jego zaletach Wierzy się, że posiada właściwość uprzystępniania t. zw. „szaremu człowiekowi" wielkich zagadnień państwowych: twierdzi się, że przez podkreślanie wartości zapomnianej pracy prowincjonalnego obywatela podwaja jego usiłowania w zakresie urzeczywistniania dobra powszechnego, budząc zbiorowe poczucie odpowiedzialności i że regionalizm, to zgoła składnik kultury społeczeństw prawdziwie demokratycznych.

Nic dziwnego, że państwo nasze, w którym równość—najpierw szlachecka, potem powszechna stworzyła szczere przywiązanie do demokracji, takiemu ruchowi udzieliło poparcia. Statuty samorządów administracyjnych i gospodarczzych, jak również głośne akcentowanie regionalizmu przez programy szkolne są tego żywym dowodem. Nawet na terenie Izb ustawodawczych potworzyły się, idąc z duchem czasu, regionalne grupy senatorów i posłów, które jeśli nie wytrzymały próby, to dlatego, że podział administracyjny nie stanowi całości regionalnych, ogarniając przeważnie jednostki terenowe nie powiązane ani gospodarczo, ani, tym mniej, kulturalnie.

Pewne przesunięcia w granicach województw: pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego, poczynione z początkiem ubiegłego roku, a zwłaszcza gigantyczny plan stworzenia w regionie kielecko-sandomierskim Centralnego Okręgu Przemysłowego i dyskutowana w związku z tym zmiana granic województwa kieleckiego zapowiada jednakże i pod tym względem poprawę. Staje się widoczne, że zasada oparcia życia państwowego na pewnych obszarach, wyposażonych we wspólne tradycje i zasoby materialne zostanie w przyszłości — tam gdzie to możliwe — urzeczywistniona. Tym samym także i ruch regionalny, który dotychczas w różnych okolicach odmienne przybierając kształty nie przedstawiał po za Krakowem, Śląskiem i Pomorzem zagadnienia o głębszym znaczeniu państwowym, znajdzie wdzięczne pole do działania. Rzecz w tym, aby on przestał być przejawem łzawego patriotyzmu, który widzi tylko, że coś było i ginie, a nie dostrzega, że czegoś nie ma, albo że się tworzy i będzie. Takie bowiem nastawienie regionalizmu bardzo właściwe dla XIX stulecia, na dzisiejsze czasy jest niewystarczające.

Prawda, że i dziś, po dwudziestu latach niepodległego b y t u, regionalizm z łezką w oku nie jest anachronizmem. Potrzeba może nawet więcej niż dawniej wołać i dziś o ratunek dla niszczejącego w wielu miejscach dorobku kulturalnego dawnych pokoleń — naprawiania zabytkowych ruin i budowli, zbierania materiałów folklorystycznych, ochrony piękna przyrody, ponieważ bujny rozkwit państwa, troski życia politycznego i gospodarczego — pomniejszyły i na drugi plan zepchnęły to, co w okresie niewoli uchodziło u światłej części społeczeństwa za przedmiot wyładowywania uczuć patriotycznych.

Ale nie można z kraju żywego, ambitnie pnącego się ku mocarstwowości po szczeblach kultury politycznej robić jakiegoś muzeum pamiątek, wielkiego rezerwatu, po którym należy chodzić z odkrytą głową i bosymi nogami pielgrzymów. Muzeum jak i zarzucony strój ludowy z całym, jakże rozległym, ale zużytym aparatem folklorystycznym jest i pozostanie odświętnym obowiązkiem, konieczną dla zebrania myśli i skupienia sił niedzielą. której radość powinna się wplatać w pozostałe dni tygodnia, ale ich wypełniać nie może i nie potrafi.

Ponieważ treścią tych dni musi być praca. A „Praca", choć może jak nie-

gdyś „Rozum“, urasta zwolna na synonim świętości, za którą zdrowia, czy życia ofiarować nie żal, odświętnych szat nie znosi; obcując natomiast chęt nie z ludźmi w „polskich“ buciskach gnojem „uciaranych”, żołnierskich polowych mundurach, robotniczych „uśmirowanych“ kitlach, wyświechtanych marynarkach urzędniczych. Dla nich, dla tych ludzi, dźwigających Polskę ku wyżynom, łzawy regionalizm nadaje się na święto. Na codzień zaś trzeba coś więcej zgranego z psychiką człowieka pracującego. Podlega on bowiem wielu różnorakim czynnikom osłabiającym jego moralny stosunek do wykonywanych czynności: a jeden z nich — środowisko, bardzo doniosły dla owocności działania, obchodzi także regionalistów.

Środowisko musi żyć, musi iść naprzód, musi mieć ambicje, musi walczyć ciągle i zwyciężać; bo dopiero wówczać jednostka bezwładna o niskiej etyce pracy, porwana zostanie ogólnym nurtem życia i okaże gotowość współdziałania w osiąganiu regionalnych celów o ogólnopaństwowym znaczeniu. Region musi mieć świadomość swojego przeznaczenia. Jeżeli p. wicepremier E. Kwiatkowski oświadczył niedawno, że region pomorski ma być rezerwuarem kupiectwa polskiego — ziemi Kieleckiej zaś przeznaczył w C. O. P. rolę obszaru tworzywa, to nie po to, aby na tym terenie zasilić folklor, czy językoznawstwo, choć znaczenia tych nauk w ruchu regionalnym nie neguje, ale aby wyzwolić i zużytkować doświadczenie tutejszej ludności w wydobywaniu i przetwarzaniu minerałów głównie dla celów wojennych, zapoczątkowane przed 3000 lat w górnictwie krzemiennym.

Sens praktyczny podsunięty regionalizmowi kielecko-sandomierskiemu przez Państwo, musi koniecznie na jego kierunku zaważyć. W każdym razie zaś nie może go przeoczyć „Radostowa“. Dlatego podejmując dyskusję z poglądem p. prezesa Zarządu Głównego P. T. K. Aleksandra Patkowskiego *) wyrażamy wątpliwość, czy Muzeum Świętokrzyskie im. Stefana Żeromskiego w Kielcach nawet po zasileniu go materiałami Wystawy Świętokrzyskiej może stanowić podstawowe oparcie dla ruchu regionalistycznego w nowym ujęciu. Mogłoby ono być punktem wyjściowym w jednym chyba wypadku — w dziedzinie kultury duchowej. Nam zaś chodzić będzie ponadto o aktualne sprawy społeczne i gospodarcze. Zagadnienia takie jak drogowe, ruchu spółdzielczego, wymiany handlowej, rzemiosła, przemysłu i górnictwa, położenia materialnego wsi, możliwe będą do głębszego opracowania tylko przy udziale zainteresowanych samorządów lub instytucji. Powyższymi sprawami interesują się wprawdzie czasopisma codzienne, regionalne i stołeczne. One jednakże nie dają dystansu, pozwalającego czytelnikowi ogarnąć całokształt danego zagadnienia. Łapiąc wypadki z dnia na dzień, na gorąco, nie mogą sobie pozwolić na wszechstronne opracowywanie tematów, którym miesięcznik może poświęcać nawet wszystkie szpalty numeru.

Mamy nadzieję, że zainteresowane samorządy, od których Państwo oczekuje poparcia dla swej doniosłej inicjatywy gospodarczej w centrum Polski, zechcą docenić m. in. także i naszą gotowość, zmierzającą do wyrobienia osobowości regionu świętokrzyskiego pod kątem potrzeb dnia bieżącego.

*) Patrz Nr. 8 1937 r.

JAN GAJZLER

KIELCE W ŚNIEGU

Śnieg umila, wybiela najdroższe zakątki
szkolnych miast, starych domów, dzieciństwa ogrodów...
— w pierwszym śniegu się jawią jak dziwaczne świątki,
jak święte Mikołaje w czapach z białych puchów, — —
w zimnym srebrze księżyców i w rozświetli wschodów
wyciągają w dal śniegów długie białe ręce —
i z dali przygarniają wspomnienia dziecięce — —
i są jak święte kraje czystych, białych duchów.....

,..W puchowy, śnieżny ranek lubię iść ulicą,
co od starej Katedry opada pochyło
wydeptanych chodników stromą ślizgawicą
ku cichym, ośnieżonym alejom ogrodu...
— — wszystko tu jeszcze żyje, com szeptał zamłodu
z kasztanów rozkwietnionych w kwietniu wirydarzem —
wszystko ku mnie wróciło i w śniegach ożyło....
...i nie wiem sam — czy idę, wspominam — czy marzę, — —
aż mnie inny świat wspomnień zbudzi... pod cmentarzem.....

...Kadzielnia mi się białym uśmiechnie pagórkiem,
wzgórz i lasów dalekich niebieskim grzebieniem — —
— jakbym wracał ze szkoły kamiennym podwórkiem,
na cichej, utajonej w ogrodach uliczce,
gdzie wszystko jest dzieciństwa czarem i wspomniem:
krzyczy chodnik z piaskowca, wydeptane schody,
stary parkan, znajome na tyłach ogrody —
i kwiatek pelargonii w okiennej doniczce.......

Wędruję sobie cicho po kieleckim śniegu,
obok SZKOŁY się przemknę — pokorny i cichy...
— — tu nas młodość w płomiennym równała szeregu
i krew lała po brzegi w młodych serc kielichy ..
— — jakżem dzisiaj daleki, zimny i nieczuły — —
ledwie spomnień urokiem czytam i zgaduję
tamten świat, co dziś czarem niepowrotnym truje
świat zblakły — zagrzebany w długich lat namuły........

. . . .

...Wieczorem księżyc wstanie nad Katedry wieżą, —
pochyły, cichy placyk w srebrnym blasku zaśnie...
— — z jasnej tarczy zegara godziny uderzą —
i będą mnie — wędrowca — odprowadzać długo, —
aż mi się białe śniegi w nowe zmienią baśnie,
a KIELCE snem się staną i świetlaną smugą.........

REGION ŚWIĘTOKRZYSKI

w twórczości współczesnych malarzy kieleckich

Najbogatszą galerię obrazów, osnutych na tematach świętokrzyskich posiada p. **Stanisław Prauss**. Młody ten artysta, urodzony kielczanin, wychowanek gimn. im. J. Śniadeckiego, od wczesnych lat czuł słabość do ołówka i palety, ale dopiero profesorowie Pruszkowski, Kotarbiński i Skoczylas w Warszawie, a Wojciech Weiss w Krakowie przekształcili zamiłowanie w namiętność, uzdolnienie zaś rozwinęli w talent. W pracowniach ich zapoznał się p. St. Prauss wszechstronnie z techniką malarską i graficzną, opanowując drzeworyt gładki, sztorcówkę, linoryt litografię (tusz, kredaossosepia, litografię wielobarwną), pracę w metalach (sztych, sucha igła akwaforta, akwatinta odprysk, mezzotinta). Najchętniej posługuje się techniką olejną i akwarelą, chociaż i pastel nie jest mu obcy.

— A jaki jest zasięg Pańskich zainteresowań tematem — pytam p. St. Praussa.

— Już w okresie studiów w pracowni, można zorientować się „czym" dany adept będzie w przyszłości, to znaczy co będzie tematem przyszłych jego prac, czyli „specjalnością".

Oczywiście najlepiej jest gdy nowowstępujący do pracowni ma już to „coś", że tak powiem, we krwi, a różnorakie studia, są tylko czynnikami kształcącymi i rozwijającymi przyszły kierunek.

Ja w czasie swoich studiów stale dążyłem do opanowania kompozycji, którą uważam za najwyższy stopień wiedzy malarskiej.

Pejzaż, akt, martwa natura, portret są bezsprzecznie wspaniałymi dziełami sztuki, dopiero jednak kompozycja łączy te wszystkie czynniki razem, tworząc całość zamkniętą.

Najwięcej odpowiadają mi kompozycje historyczno-batalistyczne, sceny rodzajowe, gdzie koń i człowiek w walce z przyrodą są bohaterami.

Pejzaż, akt, martwą naturę maluję również jak i portret, dużo i często, lecz stale mam na uwadze, możność wykorzystania tych prac dla przyszłych kompozycji.

Oczywiście, że jako urodzony i wychowany w Kielcach, jestem pod silnym wrażeniem piękna swojego miasta i Łysogór. Świeżo stają mi w pamięci tradycje legionowe — inne staram się poznać z czego tylko się da, ubolewając, że tak mało dotąd na ten temat pisano. Znam też niezgorzej okolice świętokrzyskie, o czym łatwo Pana przykonają moje prace, w których motywy pejzażowe ziemi Kieleckiej stanowią prawie zawsze tło moich kompozycji.

Tu p. St. Prauss odsłania mi po kolei sceny legendarne lub historyczne związane z naszym regionem. Najpierw więc dwa duże dzieła olejne „Legenda o świętym jeleniu" i „Legenda o założeniu Kielc" (100x130 i 200x150). Potem „Zdobywanie Karczówki przez Szwedów", „Naczelnik Kościuszko pod Karczówką", „Żołnierze Kościuszki pod Karczówką" a w końcu sceny z powstania styczniowego i pobytu Wojska Polskiego w 1914 r. w Kielcach.

Z grupy prac, ilustrujących walki o niepodległość na naszym terenie wymienić trzeba „Portret Czachowskiego" (60x80), „Oddział Langiewicza w lasach świętokrzyskich" (150x130), „Powstańcy w lasach małogoskich" (60x70) i „Ranny powstaniec" (40x50) — wszystkie olejne. Przede wszystkim zaś wielkie dzieło (155x 260) p. t. „Pierwsza Kadrowa na szosie Chęciny — Kielce", które robi silne wrażenie, dzięki pomysłowemu połączeniu wielkiej przeszłości reprezentowanej przez odległe mury zamku chęcińskiego z zaciętą wolą i wiarą, malującą się na skupionej twarzy Komendanta i Jego żołnierzyków.

Osobną grupę prac o zakroju regionalnym stanowią sceny rodzajowe oraz 70 akwarel, oddających różne zabytkowe fragmenty m. Chęcin. Dla pobieżnego obejrzenia ich potrzeba przynajmniej pół

dnia. Dlatego wstrzymujemy się od omawiania poszczególnych prac, licząc, że będzie ku temu sposobność w razie otwarcia projektowanej wystawy Tow. Miłośników Sztuki. Zapytujemy tylko jeszce o plany na przyszłość.

— Przede wszystkim chciałbym mieć własną uczciwą pracownię, bo tu, jak Pan widzi (mówiąc to wskazuje ręką pokoik o powierzchni ok. 12 m^2), ani miejsca, ani światła. Radzę sobie, podwajając odległość, konieczną dla oceny pracy, przy pomocy lusterka. Ale na światło nie mam sposobu. Jeżeli zaś chodzi o pracę — wiążę ją ściśle z miastem rodzinnym. Może wyjadę lecz na krótko. Wrócę zawsze do Kielc, aby pracować tu nad ożywieniem ruchu kulturalnego.

Bardzo bliski wspomnianemu wyżej malarzowi jest jego brat **Ryszard Prauss,** uczeń Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Podobnie jak i on maluje najchętniej epizody z powstania styczniowego i walk o niepodległość, a także inne tematy historyczno-batalistyczne, związane z przeszłością Kielecczyzny, nie gardząc też i scenami rodzajowymi, których persona grata jest koń, bądź w zaprzęgu, bądź wierzchowy w połączeniu z pejzażem regionalnym. W pracach swych posługuje się techniką akwareli i tempery, względnie techniką mieszaną.

Pozostali malarze stanowią każdy dla siebie odrębną indywidualność artystyczną. U jednych pochodzi to z przygotowania fachowego, u drugich z uzdolnień i zamiłowań.

Bardzo ciekawie rysuje się wśród tych ostatnich sylwetka p. **prof. Henryka Czarneckiego,** wychowanka Krakowskiej Akademi Sztuk Pięknych, ucznia Axentowicza i Pankiewicza. O ile w portretach ś. p. Włoszka i M. Hubickiej, doktorostwa Kalinowskich, p. Zasuszanki oraz portretach rodzinnych wyczuwa się silne wpływy Szkoły, to nie można tego powiedzieć o twórczości dekoracyjnej tego artysty. Jego humanistyczny umysł wprowadził w polichromię kościoła w Leszczynach, Brzezinach, Niegardowie i Koniuszy pierwiastki własne, stanowiące przejście od motywów roślinnych do geometrycznych o wybitnie realistycznym charakterze. Także rekonstrukcja polichromii w zamku kieleckim, wymagająca niezwykle delikatnego opracowania znalazła w nim artystę, który w ciągu 9 miesięcy potrafił, naśladując pozostałe resztki malowideł ściennych, nie tylko w barwie ale i w pociągnięciach pędzlem, odtworzyć pierwotny, wspaniały wygląd stropów belkowych i fryzów.

Powyższe prace dekoracyjne i rekonstrukcyjne, do których zaliczyć jeszcze trzeba odsłonięcie fresków w kolegiacie w Wiślicy oraz odnowienie cennych obrazów w kościołach na Św. Krzyżu, w Kozłowie, Pacanowie i Krzyżanowicach (3 obrazy Smuglewicza) nie przeszkadzają, że artysta, zajęty ponadto pracą zawodową w szkole, pisze z zamiłowaniem utwory sceniczne. Jeden z nich — pastorałkę, widziały Kielce i przyjęły z zadowoleniem w 1935 r., podkreślając niezwykle oryginalne połączenie kultu chrześcijańskiego z obrzędowością ludową. Inne — to 4-ry szopki satyryczne, wystawione w swoim czasie przez Tow. Miłośników Sztuki.

Obecnie zaś jest na ukończeniu większa 4-ro aktowa sztuka, osnuta nie bez wpływu Kielc na tle życia małomiasteczkowego.

Równie odrębną i zgoła oryginalną sylwetkę stanowi p. **Andrzej Dworak,** który pokochał najpierw kielczankę, a potem uległ też urokowi ziemi Kieleckiej. Choć oczy swoje niegdyć nasycał lazurem południowego nieba, choć fantazję jego rozdymał niegdyś urok illiryjskich wybrzeży Adriatyckiego morza, dziś mu nie imponują ani rumuńskie Karpaty, ani austriackie Alpy. Twierdzi, że lasy świętokrzyskie mogą zastąpić słynny Las Wiedeński, a targ kielecki, z jej przebogatym kolorytem, łatwo zaspokoi tęsknotę do żywych barw południa. Jako wychowanek wiedeńskiej szkoły malarskiej pozostaje do dzisiaj pod jego wyraźnym wpływem. Posługuje się najchętniej techniką olejną. Ale spotykamy też u niego drzeworyt i miedzioryt, temperę i akwarelę.

Specjalnością p. A. Dworaka jest technika „al prima“, ponieważ — zdaniem jego daje ona możność szybkiego przeniesienia na płótno wrażeń świet-

lnych. Wspaniałym jej przykładem może być obraz przedstawiający niewinną scenę ogrzewania się gromadki osób przy piecyku koksowym na ulicy Sienkiewicza. Niesamowite wrażenie, jakie robi ten obraz, uchwycony w chwili, gdy miasto ze zgaszonymi światłami oczekiwało próbnego ataku gazowego zawiera tyle dramatycznego posmaku, że koniecznym się wydało zapytać o związek artysty z efektami teatralnymi.

„To długa historia — mówi powściągliwie artysta, a ja nie ciekawie opowiadam!

Ciekawy temat — próbuję przekonywać — nie wymaga daru interesującego opowiadania. No, spróbuję.

Gdy mój ukochany wiedeński profesor Bernd Steiner zaproponował mi wspólną pracę w operze hamburskiej, dokąd go zaproszono w charakterze kierownika artystycznego, miałem już za sobą podróż po Szwajcarii, Jugosławii i Austrii i czułem zdecydowaną wolę malować krajobrazy, zarówno te dzikie, majestatyczne, groźne, jak i te rozlewne, pełne cichości i ukojenia.

Mimo to zgodziłem się bez wahania. Wkrótce przed moimi oczyma otwarł się świat nowy, barwny, pochłaniający różnorodnością wrażeń. Teatr. Ale teatr za kulisami; gdzie wszystko biega, pracuje, gdzie się buduje dekoracje według wskazówek inscenariusza. Artyści w paradnych strojach, baletnice powiewne jak ptaki, „Rigoletto“, „Fidelii“, „Faust“, „Flet zaczarowany“, „Parsiwal“, „Cyrulik Sewilski“, „Aida“ i inne. Tak pracowaliśmy dwa lata. A potem rewolucja i powrót do Wiednia. To jest moje pokrewieństwo z dostrzeżonymi przez Pana efektami teatralnymi.

Wracając do twórczości regionalnej p. A. Dworaka — bo o motywach z Podhala, Polesia niesposób z braku miejsca wspominać. Trzyma się on narazie głównie Kielc. Posiada drzeworyty z widokiem z Karczówki, kościołami św. Wojciecha i św. Krzyża, Zamkiem, miedzioryty, ze sceną p. t. „Powrót z targu“ i inne olejne np. Kadzielnia etc.

Ważną pozycję w miejscowym ruchu kulturalnym zajmuje z tytułu swojego stanowiska jako konserwator wojewódzki, **p. dr. Andrzej Oleś** dobry uczeń sławnego Wyczółkowskiego, Dębickiego i Weissa. Ma on najwięcej sposobności aby poznać piękno regionu, ale najmniej aby je uwieczniać na płótnie. Z częstych podróży urzędowych przywozi zawsze sporo szkiców, nieliczne tylko zużytkowując dla palety. Jest to znana paleta. Można ją było oglądać na międzynarodowych wystawach w Szwecji, Francji i Jugosławii. Ma swoje eksponaty w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie i Krakowie, w Ossolineum, w gmachu sejmowym na Wiejskiej.

To też tym milej jest stwierdzić, że ziemia kielecka weszła w krąg jej zainteresowań. Oprócz licznych akwarel np. kościół w Grzegorzewicach widzimy w zbiorach d-ra Olesia poważne prace olejne jak motyw zawiei przed kościołem na Łysej Górze, średniowieczna scena egzekucji nierządnicy pod kapitularzem w Wąchocku, zwiedzanie zamku kieleckiego przez Marszałka Edwarda Smigłego-Rydza dn. 16.X ub. r., a zwłaszcza scena alegoryczna, skomponowana



Ryc. 5. Fantazja na tle krajobrazu Ojcowa w/g obrazu Dr. A. Olesia.

na tle historycznego marszu kadrówki, w której logia zachodnia zamku kieleckiego, ulubione miejsce odpoczynku Komendanta w 1914 r. stanowi wraz z widocznym na tylnym planie fragmentem Krakowa tło dekoracyjne dla tego pamiętnego wydarzenia.

P. **Laszczykówna Rozalia** posiada dużo wrodzonego talentu i tylko dzięki niemu — bo z braku zdrowia i pieniędzy studia jej u prof. Mehoffera trwały krótko — osiąga poziom artystyczny. Słabe zdrowie nie pozwala jej wydalać się dalej na poszukiwanie wrażeń i tematów, dlatego ziemia Kielecka w jej pracach słabo jest reprezentowana — zaledwie przez kilka widoków kieleckich. Natomiast portret, martwą naturę a szczególnie kwiaty maluje z widocznym upodobaniem.

Wielki wdzięk i delikatność uczuć znamionuje jej prace, których posiada wiele, bo nie przychodzi jej do głowy, aby je można było sprzedać; a któż wiedział, że jest coś do nabycia w zabytkowym dworku za murem vis a vis gimnazjum Żeromskiego?

P. **sędzia Woskresieński** traktował zawsze malarstwo jako szlachetny sport, w którym się doskonalił z zamiłowaniem, ale nie wyłącznie. Dlatego nie ma pretensji do wysokiej klasy, twierdząc, że sztuka to matka bogatych, dla której wszystko inne należy porzucić.

Pracując zawodowo w sądownictwie szuka w malarstwie wytchnienia przez bezpośrednie i czynne obcowanie ze sztuką. W ruchu regionalnym zajmuje jednak jedno z ważniejszych miejsc w dziedzinie malarstwa, gdyż tworzy od pewnego czasu cykl obrazów związanych z miejscami upamiętnionymi pobytem Żeromskiego.

Radość i słońce, jako właściwa cecha twórczości, uśmiecha się zarówno z „Widoku na Ciekoty“ (z góry Kamień), „Widoku ze szczytu Łysicy“ jak i z kilku motywów kieleckich. Ostatnio p. Woskresieński pracuje nad jednym z bardzo malowniczych podwórek między Placem Marszałka Piłsudskiego a ul. Wesołą.

P. **prof. Marian Czyżewski**, uczeń Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych — profesorów: Ruszczyca, Leutza, Tichego i Kotarbińskiego, posiada bardzo rozległy zakres tematyki. Interesują go zarówno morze jak góry, portrety i architektura. Odnośnie regionu wydał drzeworyty zabytków Kielc, Szydłowa, Chęcin, Bodzentyna, Sandomierza oraz serię dworków świętokrzyskich, bardzo cennych pod względem architektonicznym.

Kto zna smutne warunki turystyczne naszego regionu, ten dopiero zdoła ocenić owocne wyniki tego przedsięwzięcia artystycznego, które należałoby jeszcze wykończyć opisami dworków w „Radostowej“.

P. **prof. Antoni Kozikowski**, uczeń krakowskiej i warszawskiej szkoły malarskiej ma za sobą poważną serię portretów, m. in. ś. p. biskupa Augustyna Łosińskiego — regionem jednakże dotąd nie interesował się; podobnie jak p. **dr. Malinowska**, której pejzaże pochodzą z innych okolic Polski. Do nich zaliczyć trzeba także p. **Ditkowskiego**, wykwalifikowanego grafika i dekoratora oraz kilku innych.

P. **Serwińska** należy do więcej znanych artystek na tutejszym terenie. Wywiadu z nią nie zamieszczamy ze względu na trudności techniczne. Uczynimy to w jednym z następnych N-rów, gdy z okazji wystawy, jeszcze raz powrócimy do tego tematu.

Jedynym przedstawicielem rzeźby na gruncie kieleckim jest P. **Wojciech Skuczyński** wychowanek Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, zatrudniony obecnie przy robotach konserwatorskich w Zamku. Z prac jego w marmurze, kamieniu czy drzewie zwraca uwagę potężna, nadnaturalnej wielkości statua Chrystusa Dobrego Pasterza, oraz świetne miniatury, naśladujące do złudzenia gemmy starorzymskie.

STANISŁAW PRAUSS

REGION ŚWIĘTOKRZYSKI natchnieniem dla malarzy

Piękno ziemi Kieleckiej i bogactwo jej krajobrazu znane są szeroko.

Z każdego większego wzniesienia w mieście, obracając się na wszystkie cztery strony świata, widzi się lasy, lasy, rozlane szerokim koliskiem po wszystkich wzgórzach, spiętrzone kondygnacjami — dalsze sine, zamglone, bliższe ciemne, poważne

Kielce leżą jak gdyby na dnie podłużnej misy, brzegi której do dziś dnia jeszcze porastają gęste lasy, o bardzo różnorodnym charakterze i wielu odmianach motywu pejzażowego.

To właśnie stanowi ich wielki urok i czar.

Uroczysko Karczówka, leżące w bezpośredniej bliskości miasta ze swymi starymi rozłożystymi sosnami i niewielu jodłami stanowi bardzo typowy i odrębny pejzaż, ciekawy dla przyrodnika i malarza. Klasztorek na Karczówce w dzień pogodny widziany od zachodu przypomina do złudzenia motywy architektury włoskiej. Białe mury, granatowe niebo i prawie czarne sosny o czerwono - złotych rosochatych rozgałęzieniach korony, są zupełnie różne od przeciętnego naszego motywu pejzażowego. Inny zupełnie charakter mają mieszane lasy Stadionu, Słowika, Biesagu, Sitkówki. Rozrzucone po wzgórzach, bogato podszyte brzozą, olchą i leszczyną, jesienią przedstawiają orgię królewskich barw od jasnej zieleni po przez złoto aż do purpury. Piękna i bardzo malownicza jest rzeczka tamtędy przepływająca, popularnie zwana Trupieńcem.

Inny znowu charakter mają lasy sosnowe i jodłowe w południowej stronie Kielc.

Lasy Zagnańskie, ciekawe, w pewnych partiach złożone z samych tylko jodeł masztowych, ciemne, ponure, bez podszycia, cudowna dekoracja do sag w „Nibelungach" lub „Starej Baśni" — Kraszewskiego. W innych partiach lasy te podszyte i nieco niżej leżące przechodzą w łąki, a nawet sapy i trzęsawiska zarośnięte po brzegach maliniakiem, brzeziną i wierzbą karłowatą, tworzą puszczę nieprzebytą.

Każdy z tych motywów ma, że tak powiem, swoją porę roku. Lasy słowikowskie, podszyte i mieszane najlepiej wyglądają jesienią, pobrzeża rzeczek i mokre lasy cudownie wy-



Ryc. 2. Żuawi Rochebruna w Świętokrzyskiem
w/g obrazu Stanisława Praussa.

glądają na przedwiośniu, ponure jodłowe, zimne i surowe — w zimie.

Różny zupełnie charakter mają krajobrazy ziemi Kieleckiej, posiadające zabytkową architekturę.

Region Świętokrzyski jest jak gdyby kwintesencją krajobrazu kieleckiego, łączy bowiem w sobie wszystkie motywy pejzażowe wyżej wymienione. Jest jednak o wiele charakterystyczniejszy i doprawdy dziwnem jest, iż dotąd nie doczekał się swego Corot'a

Poszczególne motywy jodłowych lasów na Łysicy, dzięki swemu wybitnie dekoracyjnemu charakterowi, stały się natchnieniem dla pieśni i baśni ludowej.

Gdzież mogły się pojawić klechdy o czarownicach, południcach i zaklętych pałacach, jak nie na gołoborzu Łysicy, gdzie zwały kamieni, z ponuro sterczącymi kikutami jodeł, strąconych przez pioruny, świecą tajemniczo w blasku księżyca?

A piękna legenda o świętym jeleniu świętokrzyskim? Ma puszcza jodłowa zakątki piękne, polanki, do których dotrzeć można, dopiero po przebyciu zdradliwie mokrych, wesoło zielonych łączek, zwałów maliniaku i ponurych, czarnych głębin lasu, dokąd rzadko kiedy promyk słońca dociera. Tam o zmroku nad mokrymi łąkami i sapami wałęsają się siwe ogniki, podskakując dziwnie i kryjąc się w smugach mgieł, osiadających nad topielą.

Tam to napewno św. Emeryk, odbiwszy się od swej świty, napotkał jelenia z dziwną poświatą w kształcie krzyża między wieńcami.

Stamtąd też pewno pochodził ten dzik - olbrzym, którego niesamowite kły, trofeum myśliwskie św. Emeryka, dały nazwę naszemu miastu.

Tematy dla malarza pierwszorzędne. Wystarczy posiedzieć parę dni w tej najpiękniejszej w Polsce puszczy, by zupełnie zapomnieć o teraźniejszości, oderwać się od szarzyzny życia codziennego i dać się unieść fantazji, tworzącej wizje i obrazy cudnej przeszłości.

Puszcza Świętokrzyska była natchnieniem dla jednego z największych pisarzy naszych, zwiedzali ją również i nasi artyści plastycy, choć tylko dorywczo.

Bawił w Kielcach swojego czasu Szermentowski — pejzarzysta i podobno malował w puszczy. Przed kilku laty na terenie kieleckim i w okolicy, w pogoni za motywami architektonicznymi, zapędził się do Puszczy znany nasz współczesny akwarelisfa — Bronisław Kopczyński, któregc akwarele z zabudowań p. Dobrowolskiego przy ul. Zamkowej, widziałem swojego czasu na wystawie w Zachęcie.



Ryc. 3, Szwedzi na Karczówce
w/g obrazu Stanisława Praussa.

Puszcza Jodłowa była tłem dla paru prac Eliasza Radzikowskiego, uczestnika powstania 1863 roku — artysty malarza, który pozostawił po sobie parę bardzo cennych plansz kostiumologicznych z tego okresu.

Jest to jeszcze jedna dziedzina niewyzyskana dostatecznie przez artystów. Niewiele jest obrazów z powstania styczniowego, po za genialnymi cykłami Grottgera, odnoszącymi się zresztą do innych okolic Polski.

A przecież Świętokrzyszczyzna była terenem wielu walk i cudnych epizodów bohaterstwa w zmaganiach nielicznych i źle uzbrojonych dzielnych patriotów w walce z przemocą. Tu walczył Langiewicz, Czachowski i Pustowojtówna, tu byli modni żuawi Rochebruna, krakusi, kawaleria w szarych żupanach i czerkieskach. Tu się rozegrał jeden z najtragiczniejszych i najwspanialszych dramatów. Puszcza z obu klasztorami gościła tych rycerzy wolności przez długie miesiące, chroniła ich żywych, przyjęła ich kości, gdy wreszcie polegli w nierównej walce.

Wszystkie okresy walk o niepodległość, zwycięstwa i boje mają już w plastyce swe obrazy - symbole (Grunwald, Batory pod Pskowem — Matejki, Olszynka — Kossaka i Cykle — Grottgera). Puszcza Świętokrzyska czeka na swego malarza batalistę, chcąc być natchnieniem dla jego prac.

Kieleccy współcześni malarze regionalni

Pomysł wydania egzemplarza „Radostowej", poświęconego współczesnym malarzom kieleckim jest daleki od zamiaru schlebienia komukolwiek. Nie ma też na celu ferowania wyroków o kierunku, a zwłaszcza poziomie twórczości naszych plastyków.

W obu wypadkach numer byłby chybiony, bo próżność jest obca naszym artystom kieleckim podobnie jak zarozumiałość Redakcji. Jeżeli w 12 N-rze „Radostowej" za rok 1937 wspomnieliśmy, że jedną z charakterystycznych cech społeczeństwa kieleckiego jest przesadna powściągliwość w mówieniu o sobie, to obecnie po przeprowadzeniu szeregu rozmów z wybrańcami sztuki na terenie miasta, musimy stwierdzić, że atmosfera środowiska została przez ich wrażliwe dusze pod tym względem wchłonięta. Artyści nasi nie są zarozumiali. Mówią o sobie mało i niechętnie. Czyżby ich krępowała obawa przed złośliwością? Albo niewiara, że to rozbudzi zainteresowanie sztuką w mieście rodzinnym? Być może. Wypowiedzą się na ten temat sami.

Co do nas, od początku pracy wydawniczej interesujemy się każdym działaniem, które dla Kielc względnie regionu przedstawia pozytywne wartości kulturalne. W środowiskach, posiadających co do tego doświadczenie, nie ujdzie ono nigdy uwagi. Wywoła dyskusję i prawie zawsze znajdzie życzliwą zachętę.

Czasem nawet odruchowe poparcie materialne. Sprawa nieraz drobna urasta do mia-



Ryc. 4. Strzelcy w Kielcach. Potyczka z autem w/g obrazu Batowskiego.

ry zagadnienia, jeżeli tylko znajdzie bodaj jednego wroga i jednego obrońcę.

Inaczej na t. zw. prowincji, ulegającej autorytetom większych miast; tam panuje przekonanie, że talent, sława i t. p. nie może żadną miarą być miejscowego pochodzenia, wszyscy się przecież znają niby na wylot, niczego się po sobie nie spodziewają i jeżeli oczekują rozgłosu czyjegoś szeptanego imienia, to w nadziei rychłej afery o sprzeniewierzenie albo wiarołomstwo.

Nic dziwnego, że mało kto wie np. o istnieniu w Kielcach sporego grona artystów plastyków, a tym mniej o ich pracy, kłopotach a nade wszystko wartościowych zamiłowaniach regionalnych w dziedzinie pejzażu. Zwrócenie uwagi Szan. Czytelników na ten ruch, jako wyraz sugestywnego oddziaływania piękna krainy Żeromskiego na zakres tematyki tutejszych malarzy, to główny cel niniejszego egzemplarza: zapewne godzien, aby go omówić szerzej. Sądzimy jednak, że lepiej będzie utrzymać ten temat dla tym skuteczniejszego powiązania społeczeństwa z pracownią artystów.

Red.

Czy Kielce mogą być ośrodkiem sztuki malarskiej?

W szeregu wywiadów z miejscowymi artystami takie między innymi stawialiśmy ryzykowne zapytanie: „Czy Kielce mogą być ośrodkiem sztuki malarskiej“? Stary sceptyk kielecki pomyślałby, że na kpiny. Ale artyści podzielają widać nie przestarzały pogląd wielkiego romantyka i śmiałość zapytania „odcisnęli“ równie śmiałymi odpowiedziami.

— Dlaczegóżby nie — mówi dr. A. Oleś — Ośrodki, czyli mówiąc bardziej przyjętym zwyczajem, szkoły malarskie, tworzą wielkie indywidualności artystyczne, natchnione mózgi, które głębokim spojrzeniem potrafią ogarnąć niedostrzeżone i niewyzyskane elementy sztuki, tkwiące bądź w otoczeniu bądź też we własnej podświadomości. One wskazują sztuce nowe drogi, kierunki, styl czy — rzecby można popularnie, modę, której sami są niedościgłymi mistrzami. Od siły ich oddziaływania na zmysł estetyczny, od tego w jakim stopniu potrafią skupić koło siebie naśladowców i kontynuatorów żależy ich nieśmiertelność. Uczniowie ich, nawet nie mniej utalentowani nie zaćmią nigdy mistrza. Przeciwnie zwrócą na niego oczy świata. Tak bywa zresztą w nauce, poezji, technice, polityce i wielu innych dziedzinach życia. Jednostka wnosi nowe wartości do dorobku kulturalnego, a potem całe pokolenia się żywią hodowlą i udoskonalaniem wynalazku.

— A czy nie uważa p. Doktór za możliwe stworzenie ośrodka malarstwa przez grupę ludzi?

— Bywa i tak. Ale takie wypadki trafiają się rzadziej.

— W jakim związku pozostają one z przełomowymi momentami w dziejach kultury?

— W bardzo bliskim. Wielkie przegrupowania w dziedzinie pojęć o sztuce, jakie przychodzą co parę wieków, są rodzajem rewolucji, wyprzedzanej czasem może przez całe stulecia tęsknot i niespokojnego, ale zarazem nieśmiałego domagania się zmiany ustalonego porządku rzeczy. Siła tych pragnień i wielkość dręczących ludzkość idei może sprawić, że nadejdzie chwila w której te nieujawnione potrzeby wykwitną talentem kilku naraz geniuszów, oddających nastroje epoki.

— Czy Kielcom grozi coś podobnego? Sądzę, że nie — śmieje się dr. Oleś — Ale nie da się zaprzeczyć, że chwila obecna, nawet na naszym gruncie nie jest pozbawiona idei, dręczącej m. in. także naszych artystów. Za taką uważam kierunek regionalny, nie obcy całej Polsce, a bardzo bliski Pańskiemu pismu.

— Czy dało by się określić dotychczasowy wpływ ruchu regionalistycznego na malarstwo?

— Jeżeli będziemy uważać regionalizm za próbę wydobywania artystycznych pierwiastków z różnych dziedzin życia ludu w takim, czy innym ośrodku—przyswajania ich i rozpowszechniania w życiu narodu podobnie jak się to dzieje z pieśnią lub tańcem, odpowiem — tak. Ludowe upodobania w zakresie zestawienia barw, zostały już częściowo dostrzeżone i zużytkowane, znajdując zastosowanie zarówno w sztuce jak i przemyśle np. tkackim. To sa-

mo dotyczy zdobnictwa ludowego. Obawiam się jednak, że moja definicja regionalizmu nie pokrywa się z ujmowaniem tego zagadnienia przez „Radostowę“ i współczesnych teoretyków tego kierunku.

— Rzeczywiście my uważamy kulturę ludową tylko za część składową współczesnego ruchu regionalnego — najstarszą, najbogatszą i najwięcej wyeksploatowaną przez naukę, sztukę i literaturę, ale główny nacisk kładziemy na istotną korzyść, jaką w wyniku tego ruchu osiągnie dany region, rozwijając swoje przyrodzone bogactwa, właściwości i tradycje.

— W takim razie — ciągnie dalej dr. Oleś — nasi kieleccy malarze, nie wyłączając mnie, jeszcze regionalistami nie są, mimo, że tematy zaczerpnięte z miejscowych motywów wcale nie rzadko zapładniają ich twórczość. Aby się nimi stać naprawdę musieliby odnaleźć nie tylko piękno, ale i nerw życia Świętokrzyskiego regionu, a potem wyrazić go w postaci oryginalnych symboli - wizji, zawierających syntezę rzeczywistości z proroczą myślą natchnionego artysty.

P. Henryk Czarnecki podziela niektóre poglądy d-ra Olesia odnośnie naszego zasadniczego pytania, uzależniając powstanie ośrodka ruchu malarskiego w Kielcach od stopnia zainteresowania sztuką wśród miejscowego społeczeństwa, tudzież zorganizowanego i celowego działania samych malarzy.

— Wyczuwam — mówi prof. Czarnecki — że ciekaw Pan usłyszeć coś konkretnego o zainteresowaniu sztuką wśród Kielczan.

— Tym więcej, wtrącam, że jest Pan w stanie jako bywalec wypowiedzieć w tej sprawie sąd trafny i doświadczony.

— Istotnie od dość dawna interesuję się i o ile możności biorę czynny udział w organizowaniu ruchu malarskiego na tutejszym terenie. I mogę Pana zapewnić, że to zainteresowanie przed laty było słabe, ale dzisiaj — nie ma go.

Pomyślałby kto, że to wina malarzy. Hm. Trudno tak pro domo sua przemawiać do druku. Niech fakty same za siebie mówią. Na 60 tysięcy mieszkańców jest w Kielcach — jak to zanotowały wystawy Sekcji plastycznej Świętokrzyskiego Towarzystwa Miłośników Sztuki — około 100 osób, które się malarstwem bezsprzecznie interesują. Znamy ich z widzenia lub osobiście. Przyjdą oni niezawodnie, ilekroć ukaże się afisz o imprezie.

Reszta jednak ciekawości nie okazuje, obawiając się utraty wysubtelnionego w Krakowie i Warszawie smaku estetycznego. Trudno. Wysokie wymagania trzeba uszanować i schylić głowę przed znawstwem. Szkoda tylko, że cztery wystawy malarzy krakowskich, jakie pamiętam, Wystawa Tow. św. Łukasza z Warszawy podobnie jak i świetnie zareklamowana gdzieindziej — zresztą nie bez słuszności — Wystawa grafiki Stankiewiczówny, nie cieszyły się większą frekwencją.

Raz tylko udało się „zrobić kasę“. Chyba ze 12 lat temu zorganizowało Świętokrzyskie Towarzystwo Miłośników Sztuki oryginalną w pomyśle wystawę różnych cennych dzieł, będących w posiadaniu obywateli kieleckich. Poszukiwania za rzadkimi okazami sławnych artystów dały nadspodziewanie ciekawe wyniki. Odkryto oczom wspaniałe dzieła m. in. Matejki, Szermentowskiego, Verneta, szkoły włoskiej, holenderskiej. Ożywił się naprawdę wówczas lokal wystawowy, ale więcej było mowy o tym, co do kogo należy, niż kto i jak malował.

Doświadczenie to uczy, że najlepiej byłoby prezentować w Kielcach prace sprzedane. Fakt kupienia obrazu przez kogoś jest pewnego rodzaju nobilitacją dzieła, przebraniem niepozornego dziada proszalnego w modny frak z orderem.

Chwilę kłopotliwego milczenia przerywa obecny w czasie wywiadu inny artysta kielecki p. sędzia Woskresieński.

— Mnie się wydaje — rzekł swoim śpiewnym kresowym akcentem — że p. prof. Czarnecki nie wymienił jeszcze jednego sposobu zainteresowania publiczności imprezami Tow. Miłośników Sztuki.

Gdyby np. stało się wiadomo, że o pewnych godzinach przychodzi na wystawę p. wojewoda, który dla artystów ma słabość, a sztukę zna nie gorzej niż p. wicewojewoda „bitwę pod Racławicami“, wypożyczonoby z Biblioteki Publicznej wszystkie książki o kierunkach malarskich, byleby w licznym towarzystwie móc mu dotrzymać tematu.

— Pan sędzia — jak widzę — także po za salą rozpraw nie wychodzi ze swojej roli „sięgając tam, gdzie wzrok nie sięga“. Zaczynam wierzyć, że dla zaostrzenia spostrzegawczości artyści powinni rozpoczynać studia wyższe od wydziału prawa, zwłaszcza, że i dr. Oleś taką drogę swoim przykładem skutecznie zachwala.

— Wracajmy jednak do rzeczy, mówię, zwracając się do p. Cz. Czy sprawa planowego działania malarzy kieleckich przedstawia się podobnie, czy gorzej, (bo przygotowany jestem na najgorsze).

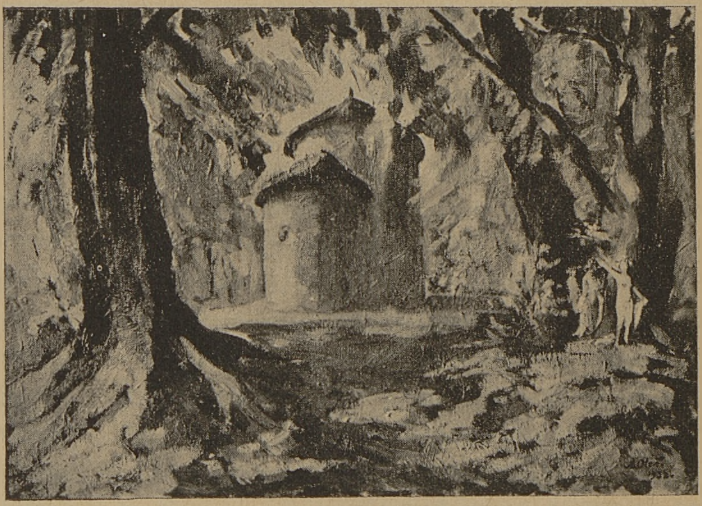
— „Nie lepiej. Jest to sprawa zbyt delikatna, aby powiedzieć wszystko. Nie bez znaczenia dla skuteczności wspólnego działania są w szczupłym gronie ludzi reprezentujących sztukę w Kielcach, sprawy nie podlegające dyskusji na forum publicznym. Główna słabość nasza — rozbicie, ma jednak głębsze podłoże. Brak nam wspólnych tradycyj artystycznych. Artyści grupują się około pewnej szkoły kierunku, hasła... Tu zaś są l u d z i e najrozmaitszego przygotowania i wszechstronnych zaintererowań. Warszawa, Kraków, Wiedeń, Monachium, Petersburg; studia bez talentu i talenty bez studiów. Słowem brak wspólnej platformy.

— A czy wspólne ambicje — np. regionalne — nie mogłyby posłużyć za taką platformę?

— To też właśnie o tym chciałem mówić.

— Pocieszającym jest objawem, że coraz częściej pracuje pędzel malarzy kieleckich nad oddaniem przyrodzonego piękna Łysogór. Uroda tej krainy, jej bogata szata roślinna, krajobraz tradycje i lud zawierają siły przykuwające uwagę artysty, czego dowodem ostatnia twórczość nie tutejszych — d-ra Olesia, p. Woskresieńskiego i p. A. Dworaka.

— Być może, że w tej wspólnej kopalni tematów zrodzi się chęć, a za nią konieczność wspólnej wymiany zdań, zbiorowej prenumeraty odpowiednich czasopism, fachowej biblioteki pracowni i t. p. niezbędnych podstaw do wytworzenia jakiegoś powiedzmy — no, nastroju odrębności.



Ryc. 6. Kościół w Grzegorzewicach (z XII w.) w/g. obrazu d-ra A. Olesia.

W sprawie zbierania ludowych opowieści świętokrzyskich

Przed rokiem wystąpiliśmy z hasłem gromadzenia świętokrzyskich opowieści gwarowych otwierając nasze szpalty ciekawszym wytworem fantazji ludowej. Autor artykułu (Nr. 4) p. J. Zwierzchowski, który pierwszy po Żeromskim dał wyraz trosce o całość języka ludu w Łysogórach wskazywał na groźne dla czystości tej mowy wpływy miasta i nawoływał do zbierania zarówno wyrażeń gwarowych jak i całych opowieści.

Zgodnie z powyższym daje się wyczuć w „Radostowej“ pewne usiłowanie w obu wskazanych kierunkach. Zanim jednak nadejdzie pora wydania słownika gwarowego, względnie zbioru baśni łysogórskich do użytku młodzieży szkolnej, o których napomyka autor wspomnianego artykułu, nie od rzeczy będzie dorzucić nieco uwag do poruszonej już sprawy, aby znalazła ona nie tylko najrychlejsze ale i najwłaściwsze rozwiązanie.

Nie jest nam wprawdzie wiadomo jak żywo zareagowały sfery zainteresowane na wezwanie „Radostowej“. Echa prac podjętych w tym kierunku przez Ognisko Z. N. P. w Bodzenty-

nie pozwalają twierdzić tylko o większej skuteczności głosu wołającego „w puszczy“ niż „na pustyni“. Niemniej jednak to, co w zakresie materiału gwarowego wydrukowała dotąd „Radostowa“ pod kątem „Słownika“ lub „Zbioru baśni“ dowiodło niezbicie, że taka — wydawałoby się — napozór łatwa sprawa jak zapisanie rzeczy gotowej, nie jest wcale prosta. Wydrukowano bowiem mało i nie zawsze trafnie. Tak przynajmniej twierdzili do dziś nieuchwytni znawcy, którym opublikowane w „Radostowej“ gadki pozwoliły na dowcip, że Redakcja tego pisma zamierza widocznie nauczać obywateli podkieleckich właściwej mowy świętokrzyskiej.

Żartem mówiąc, bezwiednie mieli słuszność, bo zwarta gwara świętokrzyska już dawno nie istnieje i nigdy prawdopodobnie nie odrodzi się. Nie brak natomiast wielu jej odmian, z których możliwe jest odbudowanie pierwotnych, ogólnie przyjętych form mówienia w zasięgu Łysogór. Przed ustaleniem tych form ogólnych, każdej gadce będzie można postawić słuszne zarzuty ze stanowiska dowolnie wziętej za podstawę wioski Łysogórskiej.

Ustaleenie zaś możliwe jest tylko na jednej drodze. Należy jak najrychlej zebrać z wszystkich zakątków regionu możliwie bogaty zapas wiernie pod względem fonetycznym brzmiących opowieści.

Nie wszystkie z nich prawdopodobnie zakwalifikują się do druku, przysporzą jednak w krótkim czasie ciekawego materiału porównawczego, dostatecznego dla wysnucia wniosków językowych. Poza tym będzie można dopiero wówczas dojść do jakiejś syntezy baśni świętokrzyskiej, odnaleźć jej rodzime, utajone w terenie źródło i potwierdzić przekonanie o odrobinie prawdy w każdej bajce i uchwycić chłopski sposób tłumaczenia niezrozumiałej rzeczywistości.

Już dziś przy tak niekompletnym zbiorze opowieści, jakim rozporządzamy w odniesieniu do omawianego terenu można wymienić szereg legend wyrosłych na wspólnym podłożu tematowym Do takich należą gadki o podziemnych korytarzach, łączących odległe nawet czasem miejscowości, legendy o skarbach zakopanych, zamkach, kościołach i karczmach zapadłych lub zatopionych, przypowiastki o skrzypku, oczarowującym zwierzęta, baśnie o wielkoludach wreszcie o diabłach, czarownicach i zbójach świętokrzyskich. Do najpowszechniej znanych i z największą wiarą do dzisiaj opowiadanych należą gadki o tajemnych korytarzach i zakopanych skarbach. Ciekawe byłoby odtworzenie sieci domniemanych podziemnych przejść, oraz rozmieszczenie legendarnych skarbów, kto wie czy nie naprowadziłoby ono geologów na bogactwa, których napróżno poszukują naiwni gospodarze z krainy Żeromskiego.

Dlatego wskazane jest przy spisywaniu opowieści świętokrzyskich nie gardzić żadną z nich. Jeżeli zachodzą odchylenia od tekstu zapisanego, przy powtórnym słyszeniu nie należy pierwszego prostować, lecz zanotować odmianę z podaniem miejscowości i źródła informacji. Jeżeli pokrewieństwo bliskie, zaznaczyć tylko miejscowość.

Gromadzeniem tego materiału trzeba koniecznie zainteresowac szerszy ogół. W przeciwnym razie dzisiejszy stan bezwiedzy w tej dziedzinie potrwa jeszcze bardzo długo. „*Cis*“.

Do młodzieży szkół średnich w Kielcach, Jędrzejowie, Busku, Opatowie, Ostrowcu, Skarżysku, Suchedniowie i Solcu n. Wisłą. Redakcja pragnąc zainteresować młodzież zbieraniem legend świętokrzyskich wyznacza za każdą nadesłaną pod jej adresem opowieść gwarową, odpowiednią do zużytkowania w projektowanym wydawnictwie legend Łysogórskich względnie w „Radostowej“ kwotę 5 złotych. Nagroda dotyczy legend nadesłanych przed 1.IX b. r. Redakcja.

Mogiła poległych pod Grochowiskami w 1863 r.

Dokument poniższy nadesłał nam uprzejmie ks. proboszcz parafii Szaniec Jan Syrkiewicz.

Działo się we wsi Szaniec, dnia dwudziestego pierwszego marca tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku o godzinie jedenastej rano. Stawili sie Joachim Wach, lat czterdzieści trzy, gajowy z Kameduł i Wincenty Zieliński, sołtys wsi Gallowa, lat czterdzieści mający i oświadczyli Nam iz na polach wsi Gallowa, klasztoru po XX Kamedułach i Grochowiskach po bitwie między powstańcami a wojskami rossyjskiemi tamże zaszłej w dniu osiemnastym marca roku bieżącego znalezione zostały trupy w liczbie dwadzieścia siedem, niewiadomi z imienia i nazwiska. Podsędek Sądu Pokoju Okręgu

Szydłowskiego po zrobieniu na gruncie śledztwa na mocy reskryptu Komisji Rządowej Sprawiedliwości z dnia 30 stycznia i 11 lutego 1863 r. Nr 1502/2297 zakomunikował Urzędnikowi Stanu Cywilnegu parafii Szaniec kopię obejrzenia pomienionych trupów, dopełnionego protokularnie na gruncie Gminy Szaniec w attynencji Kameduły w dniu 9/21 marca 1863 r. i zawezwał Nas do spisania Aktu Zejścia na mocy tegoż protokułu. Czego dopełniając następujący Akt Zejścia spisujemy każdego trupa po szczególe.

1) NN, włosy ciemne, zarost pod nosem, koszula w kwiatki różowe, drobne.

2) NN, lat 20—30, włosy ciemne, koszula gruba, płócienna, nowa, bez żadnych znaków.

3) NN, lat 20—30, włosy kędzierzawe, koszula płócienna gruba, nowa bez znaku.

4) NN, wiek nie dający się ustalić z powodu mocno zranionej twarzy, włosy ciemne, koszula płócienna, gruba bez znaków.

5) NN, wiek nie da się ustanowić z powodu zranionej twarzy, włosy blond, koszula gruba, płócienna bez znaków.

6) NN, lat 20—30, włosy blond, bez zarostu, koszula gruba, płócienna, nowa, mundur żołnierza pułku smoleńskiego.

7) NN, lat 20—30, włosy ciemne, koszula gruba, płócicnna, nowa, bez znaków, z zarostem pod nosem.

Obecni świadkowie i mieszkańcy okoliczni uznali powyższe trupy za należące do wojsk cesarsko - rosyjskich.

8) NN, lat około 22-ch, włosy długie ciemno - blond, kaftan sukienny, czarny, koszula i gatki grube, płócienne, bez znaków.

9) NN. lat 20—30, wzrost dobry, włosy ryże, krótko ostrzyżone, gatki i koszula cienkie, na wierzchu szczątki kaftana kamlotowego ciemnego, na gatkach znaki K. T.

10) NN, lat około 19-tu. wzrost dobry, włosy blond, kaftan sukienny, ciemny, koszula gruba, gatki cienkie, płócienne, bez znaków.

11) NN. wiek nie da się oznaczyć, z powodu porąbanej twarzy, wzrost dobry, włosy ciemne, kaftan watowany, kraciasty, czerwony.

12) NN, lat około 20-tu, włosy blond, miał dwoje spodni sukiennych, czarnych, złych. Świadkowie oświadczyli, że ma pochodzić z miasta Jędrzejowa, lecz nazwiska i stanu nie wiedzą.

13) NN, lat około 18-tu, włosy ciemne, wzrost dobry wysmukły. Świadkowie oświadczyli, że ten przed bitwą był w Gallowie i mówił- że jest Akademikiem z Krakowa, lecz nazwiska nie wiedzą.

14) NN, lat około 30-tu, wzrost średni, włosy na głowie i brodzie ciemne, koszula perkalikowa w kwiatki czerwone na wierzchu wełniana, czerwona z guziczkami białymi z perłowej macicy.

15) NN, lat około 20-tu, wzrost średni, zarost mały pod nosem włosy ciemno-blond, gatki biały płócienne na ktorych znak K. M., koszula cienka, płócienna bez znaków, kaftan jedwabny w paski czerwone. Wiadomość się wzniesła, że to Karol Molędziński z Krakowa.

16) NN, wiek nie dał się oznaczyć z powodu porąbanej głowy, włosy blond, koszula cienka bez znaków.

17) NN, lat około 25-ciu, bez zarostu, włosy ryże, spodnie kortowe czarne złe, kożuszek zły. (Prawdopodobuie Potrzebski Teofil, syn kupca z Warszawy — dopisane ołówkiem czarnym).

18) NN, lat około 18-tu, bez zarostu, włosy długie, ciemno - blond, koszula cienka bez znaków. Świadkowie mówią, że był przed bitwą we wsi Gallowie i mówił, że jest z Opatowa, lecz nazwiska nie wiedzą.

19) NN, lat około 26-ciu, włosy ciemno-blond, przykryty łachmanami dla zakrycia, bez ubioru,

20) NN. lat mniej więcej 60, włosy po większej części siwe, krótko ostrzyżone, wąsy krótko ostrzyżone, także siwawe. Z wiadomości powziętych ma to być ANTONI SOKALSKI z Tarnowa.

21) NN, lat około 25-ciu, wzrost średni, bez odzieży, włosy ciemno - blond.

22) NN, wiek nie da się oznaczyć z powodu porąbanej twarzy, włosy rudawe, koszula cienka płócienna bez znaków.

23) NN, wiek niewiadomy z powodu porąbanej twarzy, wzrost smagły, włosy ciemno-blond, obnażony.

24) NN, wiek około 22-ch, wzrost smagły, włosy blond.

25) NN, lat około 40-tu, trochę łysawy, włosy krótko ostrzyżone, mocnej budowy, koszuła cienka bez znaków.

26) NN, lat około 24-ch, włosy jasno-blond, bez zarostu, koszula cienka płócienna bez znaków,

27) NN, lat około 27-miu, włosy krótkie, ciemne, koszula gruba bez znaków.

Ks. Kazimierz Wnorowski
proboszcz parafii Szaniec utrzymujący akta stanu cywilnego.

TADEUSZ JACKOWSKI

Zagłębie Staropolskie w C. O. P.

Dawność przemysłu żelaznego i kopalnictwa na wyżynie małopolskiej sięga czasów przedhistorycznych. Archeologia ustala dla Polski epokę żelaza na ósmy wiek przed Chrystusem, za tym od czasów tych na ziemiach objętych dziś granicami woj. kieleckiego istniał przemysł żelazny, pracowały głębokie kopalnie rud żelaznych, miedzi, ołowiu i innych kruszców.

Piśmiennictwo polskie z tej dziedziny notuje szereg danych odnośnie istnienia na terenie Zagłębia Staropolskiego zorganizowanego górnictwa już w XIV wieku. Mówi o tym przywilej Jana Olbrachta, nadany miastu Chęcinom w 1494 roku. W dokumencie tym ustalone zostały normy pracy w kopalniach, prawa górnicze, a górnictwo okoliczne oddane zostaje pod władzę żupnika chęcińskiego. Wnosić stąd należy, że stan górnictwa, jego liczebność, rozbudowa w terenie wymagały nadania takiego przywileju, a nadto że centrem obszaru ówczesnego górnictwa były Chęciny, jeden z najdawniejszych grodów królewskich.

Drugim dokumentem z tejże epoki jest przywilej górniczy nadany na sejmie piotrkowskim w 1525 roku, nadany podżupnikowi chęcińskiemu i gwarkom chęcińskich gór. Przywilej ten wymienia miedź i ołów, wydobywane w tych górach.

Określenie gór chęcińskich odnosiło się zapewne do pasm południowo-zachodnich Łysogór, gdyż główne pasmo leżało w granicach posiadłości biskupów krakowskich i nie podlegało jurysdykcji królewskiej.

Wiek XVI i XVII jest okresem znakomitego rozkwitu kopalnictwa w okolicach Chęcin bo już w roku 1635 wydobyto 4750 centnarów ołowiu wartości 300.000 złotych. Ślady starych sztolni widzimy jeszcze w Jaworzni, Zamkowej górze, Miedziance. Wydobywania rud ołowiu pod Chęcinami zaprzestano dopiero po 1660 roku, po nawale szwedzkiej i zarazie, która zdziesiątkowała ludność okoliczną. Że do dziś ołów w stanie zupełnie czystym może się znajdować w górze zamkowej chęcińskiej, dowodzi tego fakt zanotowany w archiwum miasta Chęcin dokumencie z 1840 roku, kiedy w związku z otworzeniem się lochów koło kościoła znaleziono kilka centnarów ważącą bryłę ołowiu.

Biskupiźna czyli południowo-zachodnie powiaty woj. kieleckiego obfitowały w miedź i rudy żelazne. Miedź kopano w Miedzianej górze i na Karczówce pod Kielcami, ołów pod Białogonem i na Karczówce.

Miedziana góra jest szczególnie sławną kopalnią, już w wiekach przedhistorycznych czynną. Dowody tego odkryto w XVIII wieku, w postaci sztuki obrobionego drzewa, leżącego w żyle kruszcowej, w głębokim szybie. Ustalono wówczas, że kopalnia ta istniała wiele wieków przed naszą epoką. W wieku XV sprowadzano do kopalni miedzianogórskiej górników z Olkusza, a zakupioną przez kupców niemieckich miedź z tej kopalni spławiano Nidą i Wisłą do Gdańska, skąd na „68-miu statkach holenderskich" wieziono w świat. Tyle mówią wczesne dokumenty o zamierzchłej przeszłości Zagłębia Staropolskiego. Najazd szwedzki położył tamę dalszemu rozwojowi przemysłu górniczego tych okolic.

Rudy żelaza wydobywano na terenie całej niemal Świętokrzyskiej wyżyny. Miejscowości notowane w historii przemysłu żelaznego obejmują długą litanię nazw, w większości do dziś istniejących, są to huty, kopalnie, dymarki i kuźnice fryszerkowe: Białogon, Płóczki, Niewachlów, Zajączków, Korczyn, Fanisławice, Gnieździska, Bobrek, Rokitowy Staw, Tumlin, Bobrza, Ćmińsk, Kołomań, Zagnańsk, Ostojów, Parszów, Zarębieniec, Bukowiec, Siódka, Olejówka, Berezów, Mostki, Końskie, Pomyków, Suchedniów, Szałas, Samsonów, Brody, Ruda Maleniecka, Starachowice, Wąchock, Jędrów, Królewiec, Bzin, Sielpia, Michałów, Szczecno, Krasocin, Oleszno, Lasocin, Skąpe, Antoninów, Miedzierza, Stąporków, Niekłań, Chlewiska, Krasna, Bliżyn, Mnichów, Chmielów, Ostrowiec, Kuźnia, Bodzechów, Janów, Rzuców, Koroniec.

Wśród wymienionych wyżej miejscowości szczególną sławą cieszyły się od dawna huty miedzi i ołowiu w Białogonie i Niewachlowie, huty żelaza w Samsonowie, Suchedniowie, Ostojowie. Kompleks fabryk w kluczu samsonowskim produkujących stal i żelazo w XVIII wieku założony został przez Jana Caccia z Bergamu, królewskiego dostawcę broni. W uznaniu jego zasług dla przemysłu żelaznego otrzymał on dla całej swej rodziny przywileje, na

mocy których mógł zakładać fabryki w całym kraju przy czym zwolniony został na lat 10 od wszelkich ceł wodnych i granicznych.

Do znakomitego stanu doszedł przemysł metalowy Zagłębia Staropolskiego w XVIII wieku, co uwidoczni nam zestawienie z 1782 roku. Produkcja roczna żelaza w całym kraju wynosiła 130.000 centnarów z czego na teren gór Świętokrzyskich przypada 104.000 centnarów czyli 80% produkcji krajowej. Że cały niemal przemysł metalowy skupiał się w tych okolicach świadczy również i ilość wielkich pieców, obliczana wówczas na 22, kiedy w całym kraju liczono tylko 33 wielkie piece.

Czasy Królestwa Kongresowego stanowiły dalszy etap rozwojowy Zagłębia, czego dziś ślady widzimy w Bobrzy, gdzie po wielkich śmiałych zamysłach budowy wielkiego zakładu wodnego dla pięciu wielkich pieców pozostały potężne, dziś jeszcze imponujące mury 15 mtr. wysokie, olbrzymie wały zaporowe, które miały tworzyć sztuczne jezioro 1500 mtr. długości w lesistej dolinie rzeki Bobrzy. Cały zakład miał być poruszany siłą wodną, tak samo jak w tym że czasie urządzono hutę w Białogonie, istniejącą w małym zakresie dotychczas i dotychczas korzystającą z urządzeń ówczesnych, zaliczanych pod względem technicznym do rzędu angielskich zakładów, czyli przodujących na całym świecie.

Równie wielkie zamysły widzimy w Sielpi nad Czarną, gdzie do niedawna czynna była jeszcze mała fabryczka stosująca napęd wodny. Cały kompleks zakładów w Sielpi stanowi dziś eksponat muzealny Muzeum Przemysłu, o tyle ciekawy, że posiada wszelkie urządzenia sprzed stu laty.



Ryc. 7. Ruiny pieców hutn. w Samsonowie.

Badacz historii Zagłębia Staropolskiego inż. Mieczysław Radwan, analizując warunki rozwoju hutnictwa okolic Kielc ustala następujące czynniki decydujące: 1) obecność bogatych złóż rudy żelaznej, 2) obfitość lasów, jako dostarczających paliwa, 3) wielka ilość rzek, wyzyskiwanych do poruszenia maszyn, 4) ludność od wieków zajmująca się tym przemysłem, a posiadająca duże zdolności techniczne, dziedziczone pokoleniami.

Niewątpliwie czynniki te wpłynęły na kontynuację programu uprzemysłowienia Świętokrzyszczyzny, w okresie Królestwa Kongresowego, dzięki ks. Lubeckiemu i Staszicowi. Na ten okres przypadało również założenie w Kielcach Akademii Górniczej, oraz urzędu górniczego. Około 1840 roku na terenie Zagłębia Staropolskiego istniały wielkie piece rządowe w Starachowicach, Bzinie, Rejowie, Parszowie, Mostkach, Samsonowie i Królewcu. Nadto pracowało 30 kuźnic w 17-tu miejscowościach w okolicy Kielc. Roczną produkcję tych zakładów obliczano na 45.000 centnarów żelaza. Huty miedzi w Niewachlowie i Białogonie, żelaza w Suchedniowie stały również na bardzo wysokim poziomie, a Białogon równano z zakładami w Belgii i Anglii.

W 1840 roku było czynnych wraz z prywatnymi: 39 pieców wielkich z produkcją 425.000 centnarów i 135 kuźnic wraz z pudlingarniami z produkcją roczną 175.000 centnarów żelaza kutego. W tonnach równa się to 20.000 tonn rocznej produkcji surowca i 7000 tonn żelaza kutego. Konkurencja rud rosyjskich ostatecznie zdecydowała o upadku przemysłu Zagłębia Staropolskiego. Większość istniejących wówczas wielkich zakładów — to dziś ruiny mówiące o wielkiej przeszłości, o potężnym rozmachu ówczesnych gospodarzy kraju, rozumiejących potrzebę kraju i wyzyskujących właściwie jego zasoby naturalne.

Koncepcja Centralnego Okręgu Przemysłowego w obrębie Zagłębia Staropolskiego, stanowi odrębny temat rozważań. Widzimy, że wielka połać kraju, od wieków leżąca w uśpieniu, dziś zaczyna powracać na swe właściwe miejsce I właśnie teren dawnego Zagłębia objęty jest granicami rejonu tworzyw podstawowych, t. zw. rejonu A. Mówi to zarówno o gruntownej znajomości tego terenu u organizatorów naszego życia przemysłowego, jak i o tym, że przed ziemią kielecką leży piękna przyszłość

przyszłość twórczej pracy w ramach wielkiego planu uprzemysłowienia. Wróży to okolicy Gór Świętokrzyskich powrót do świetności, historycznej masie małorolnej ludności wsi — pracę, a miastom i miasteczkom, szczególnie dziś ubogim — rozkwit przez uprzemysłowienie.

Czy mamy prawo do tych różowych przewidywań?

Ziamia Świętokrzyska nie została jeszcze całkowicie zbadana i nie możemy dziś z całą pewnością powiedzieć ile i jakie złoża mineralne znajdują się na naszym terenie. Wiemy tylko, że znalazłszy się w zasięgu granic rozwojowej dzielnicy staniemy w szeregu pionierów nowegu życia Polski.

Że znaleziska wapienia węglowego i kulmu w Gałęzicach (pod Chęcinami) podkreśliło możliwość znajdowania się w okolicy Kielc warstw bezpośrednio młodszych, mianowicie karbonu górnego z pokładami węgla, analogicznie do płyty krakowsko - śląskiej — dowiadujemy się o tym z artykułu T Wiśniewskiego w Pamiętniku Świętokrzyskim.

Wnosić możemy z tego o najważniejszym czynniku gospodarki przemysłowej, węglu który znajdując się w rejonie tworzyw podstawowych, rozwiąże największą trudność.

Złoża rud żelaznych znajdują się prawie na całym obszarze Gór Świętokrzyskich. Gatunkowo mamy tu złoża syderytowe, jurajskie limonitowe, syderytowe jurajskie i karbońskie. Rudy miedzi spotykane są w kilku miejscowościach, przede wszystkim kopalnie w Miedzianej Górze zasługuje na szczególną uwagę. Opuszczonymi szybami zainteresowały się władze okupacyjne austriackie w latach 1915 — 1918, zapewne na podstawie starych dokumentów badawczych z roku 1807, kiedy również Austriacy przez krótki okres swej władzy na terenach Świętokrzyszczyzny czynili poważne przygotowania do wznowienia pracy w Miedzianej Górze. Próby nie dały jednak należytych wyników. Lepszej odkrywki dokonano w starej kopalni w Miedziance (koło Chęcin) w 1916 roku. Pogłębiwszy szyb do 80 m. natrafiono na żyły rudy pstrej o zawartości 20 % miedzi, a w niektórych miejscach procent miedzi dochodzi do 80 %. W okresie 1916—1918 wywieziono z Miedzianki 4000 tonn rudy, z czego czystej miedzi uzyskano 400 tonn i 1000 kg. srebra. Po ustąpieniu okupantów w 1918 roku wydobywanie rudy przerwano i kopalnia jest dotychczas nieczynna.

Oficjalne enuncjacje na temat wartości geologicznej rejonu A, mówią o zapasach użytecznych kopalin, stanowiących niezbędne tworzywo dla przemysłu metalowego i mineralnego, jak: żelaziaki, piryty, galeny, błyszcz miedzi, kwarcyty, dolomity, wapienie, nadające się znakomicie do produkcji cementu, gliny ceramiczne i ogniotrwałe, fosforyty i t. p.

Ważnym jest jednak nie to, że ustalona wartość złóż została zakwalifikowana do rzędu bogactw użytecznych, lecz fakt, że dzięki objęciu terenu Zagłębia Staropolskiego granicami nowego okręgu przemysłowego Ziemia Kielecka po stuleciu zupełnego zastoju staje się znów aktywną jednostką, kolebką przemysłu wojennego, tak jak nią była przez wszystkie lata świetności Rzeczypospolitej królewskiej, od czasów bitwy pod Grunwaldem.

STANISŁAW SUCHOROWSKI

Uzdolnienia zdobniczo-malarskie u ludu w Świętokrzyskiem

Nie od rzeczy będzie z braku miejsca wspomnieć choć pobieżnie o zdolnościach malarsko-zdobniczych ludu w Świętokrzyskiem. Napozór nie ma o czym mówić. Ale spójrzmy na gorset. Mam ich pięć pod ręką, pochodzą z Krajna i Morawicy. Każdy inny, a żaden w niczym nie przypomina krakowskiego chyba szablonem kroju, czego na karb wpływów Krakowa nie zapiszemy. Przeważa w nich kolor ciemny (granatowy, zielony i bronzowy). Główną ich ozdobą są tasiemki czerwone około 1 i pół cm. szerokie, sfałdowane przed naszyciem. Tasiemka ta udrapowana dokoła gorsetu, przechodzi koło ramion, a stąd w liniach skośnych łączy się z dolnym obramowaniem, formując plecy. Części przednie mają tasiemkę podłużną w odstępach kilkucentymetrowych. Spotyka się też potrójne naszycie tasiemki tuż obok siebie.. Wzdłuż pleców i przodów tuż obok tasiemki naszyta jest wężykowata wąska złota lamówka. Prócz tych ozdób spotyka się cekiny ułożone w kwiaty czy też ornamenty, ale wiele jest bez tych ostatnich ozdób. Górny brzeg u wielu gorsetów wykończony jest

drobniutkimi ząbkami, zrobionymi z tego samego materiału co gorset, natomiast dół gorsetu w przeciwieństwie do krakowskich patek jest tylko sfałdowany.

Prawdziwy tryumf osiąga pomysłowość kobiety świętokrzyskiej w harmonizowaniu barw zapasek. Redaktor p. Pazdur posiada już około 40 oryginalnych wzorów, zapisanych w ciągu jednych wakacyj co pozwala twierdzić, że jest ich daleko więcej. Istnieje bowiem ambicja między dziewczętami, aby mieć taką zapsskę, jakiej nikt jeszcze nie nosi. Każda niemal wieś posiada jeszcze warsztaty do wyrobu pasiaków, ale podniesienie się wymagań wiejskich strojniś, sprawia, że niektóre wsie jak Marzysz, Wzdół i in. dyktują modę, zdobywając zamówienia z odległości kilkudziesięciu kilometrów.

Podobnie jak w gorsetach, także i w pasiakach przeważa w rdzennych górach Świętokrzyskich tło ciemne, wywoływane przez ilość, względnie szerokość odpowiednich deseni.

Ze względu na potrzebę oddzielnego opracowania tego tematu, zwracam również, w formie wzmianki, uwagę malarzy na bogate zdobnictwo ludowe. Znajduje ono wyraz w upiększaniu niektórych sprzętów użytkowych, ale główną jego podstawą jest dom. Cisów, Ocieseki, Daleszyce, a zwłaszcza Bieliny mogą dostarczyć malarzowi niezrównanych ciekawostek.

Wyrzynane w drzewie słońca i inne ciała planetarne, figury geometryczne, ptaki i różne ozdobne wykrętasy — urozmaicają tam wejścia, okna, ściany frontowe i szczytowe, a nawet dachy zabudowań.

Zdaje się, że dotąd ani ołówek, ani pędzel kieleckich artystów tego tematu nie wykorzystał. Kto wie czy nie kryje się tu odrębny styl dla regionalnego artysty - dekoratora.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW TOWARZYSTWA POMOCY POLONII ZAGRANICZNEJ!

65% DZIECI POLSKICH ZAGRANICĄ ZAPOMINA JĘZYKA OJCZYSTEGO! SKŁADAJCIE OFIARY NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ!

Dnia 18-go stycznia 1938 r. o godz. 18-tej w gmachu Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego odbyło się zebranie Komitetu Wojewódzkiego Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i Dnia Polaka z Zagranicy.

Zebraniu przewodniczył Pan Wicewojewoda Kielecki Wacław Lutomski.

Na zebraniu tym został ostatecznie ustalony skład osobowy Komitetu i podział funkcyj.

Przewodnictwo Komitetu przyjął Jego Ekscelencja Biskup Kielecki Ks. Franciszek Sonik.

Przewodniczącymi Sekcji zostali wybrani:

1) Organizacyjnej — Józef Piątkiewicz, Komendant Wojewódzki P. P. w Kielcach,

2) Propagandowej — Ks. Kanonik Mieczysław Połoska, Sekretarz Generalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej w Kielcach,

3) Finansowej — Józef Łęczycki, Wicedyrektor Banku Polskiego w Kielcach.

Odpowiedzi Redakcji

W. P. Dr. NINA KRĄKOWSKA. WARSZAWA — Wiersze: Żale Magdusine", „Pokłosie", „Dzwonki kwitnom" — dobre. Zatrzymamy też nowelkę „Romek". Resztę możemy odesłać

WIEL. Ks. JAN SYRKIEWICZ SZANIEC. — Dziękujemy za zamieszczone w b. N-rze świadectwo bohaterstwa z 1863 r. Jeżeli można, prosimy o fotografie kwitów powstańczych.

Komitet Redakcyjny:
Prof. HENRYK CZARNECKI, JAN GĘBICA, TADEUSZ JACKOWSKI, EDMUND MASSALSKI, Dr. ANDRZEJ OLEŚ, JAN PAZDUR, JÓZEF RACHWAŁ, STANISŁAW SUCHOROWSKI.

Redaktor i Wydawca: Mgr. fil. JAN PAZDUR.

Drukarnia Jan Łęski, Kielce, ul. Sienkiewicza 14.